

## Czy imigranci to problem lewicy?

Autor tekstu: **Anna Salman**

Poczułam się wywołana do odpowiedzi zarzutami, jakoby obecny kryzys imigracyjny został sprowokowany przez lewicę, która upiera się, aby do naszego „raju” wpuścić hordy morderców, pedofilów, nierobów i terrorystów. Zastanawiam się, skąd owo przekonanie, że to właśnie lewica powinna brać odpowiedzialność za decyzje środowisk jak najbardziej konserwatywnych i będących przy władzy, czyli ... prawicowych, a szerzej, to właściwie całych społeczeństw, skoro jesteśmy regionem świata o najlepiej działającej demokracji. Przecież obecna sytuacja jest w znacznej mierze pokłosiem wieloletniej polityki militarno-gospodarczej, prowadzonej pod auspicjami USA.

O ile jeszcze w krajach „starej unii” przynajmniej sporadycznie miały miejsce manifestacje antywojenne, o tyle polska opinia publiczna milczała. Pamiętam rachityczne akcje zbierania podpisów przeciwko naszemu udziałowi w interwencji zbrojnej w Iraku i sprzedawania cegiełek na ten cel, jednak w mediach żadnej wzmianki na ten temat nie było. Minęło lat kilkanaście i pomimo niekiedy szokujących informacji o liczbie zabitych cywilów w krajach będących „przedmiotem interwencji”, mimo oficjalnego dementi, post factum, w sprawie broni chemicznej w Iraku, mimo blamażu polskiego oddziału w wiosce Nangar Khel, nikt oficjalnie nie protestował. Mało tego — polskie media bombardowały (dez)informacjami o konieczności obrony przed islamskim terroryzmem, dążącym do zdominowania „świata Zachodniego”, i to w sytuacji, gdy ów Świat Zachodni niósł im misję cywilizacyjną na bombach, czołgach i dronach, pustosząc całe terytoria.

Wtedy był czas, aby zadawać pytanie, gdzie jest lewica i czy jakaś jest jeszcze w ogóle w Europie. Brytyjska na przykład wspierała tak mocno młodszego brata zza oceanu, że ktokolwiek z jej członków miał inne zdanie, uzyskiwał status oszołoma. Dziś na szczęście taki właśnie oszołom objął przywództwo Partii Pracy i okazało się, że poglądy, które niezmiennie od lat prezentuje, przyciągają rzesze nowych członków. Może więc jeszcze nie wszystko stracone. Tyle że mleko się już rozlało — obywatele UE będą musieli spłacić dług, kolejny już po epoce kolonializmu i latach nieudolnej polityki asymilacji. Właściwie jest tylko taka alternatywa — zaakceptować to, że populacja UE stanie się liczniejsza, jeszcze bardziej wielokulturowa i czekać, aż skutek narastającego po obu stronach rasizmu wybuchnie bomba z opóźnionym zapłonem albo — już teraz, w sposób bardzo radykalny wycofać się z dotychczasowej polityki.

Zmiana polityki oznacza przede wszystkim podjęcie zdecydowanych działań w celu uspokojenia sytuacji na terenach ogarniętych wojnami. Wydaje się to obecnie prawie niemożliwe, ale przecież, gdy armia hitlerowska załała większość terytorium Europy sytuacja również jawiła się, jako beznadziejna. Jednak do negocjacji muszą się zaangażować, mniej lub bardziej oficjalnie, w konflikty — politycy UE, USA, państw, na terenach których toczą się wojny oraz sąsiadujących z nimi. Skoro „świat zachodu” przedstawia się, jako wzorcowa demokracja, nie może nikogo pozbawiać prawa głosu, podejmując za niego decyzję. ISIL jest stroną konfliktu i jeśli nie można ich wszystkich zabić, to trzeba się dogadać. W uzgodnieniach powinna brać udział również Rosja, zwłaszcza, jeśli deklaruje poparcie militarne dla al-Asada. Najtrudniej będzie zapewne skłonić do takich rozmów Stany — największego eksportera broni na świecie, które mają najwyraźniej żywotne interesy w destabilizacji rejonów wokół UE. To jest właśnie zadanie lewicy — wywarcie nacisków na odpowiedzialnych za zaistniałą sytuację.

Należy dopuścić możliwość, że granice w objętych konfliktami rejonach ulegną zmianom, ale przecież ustalane były arbitralnie, według linii dzielących dawne kolonie, bez uwzględnienia interesu ich mieszkańców. Przy okazji można byłoby unormować wreszcie sytuację Kurdów, żyjących na pograniczu trzech państw i w każdym praktycznie prześladowanych, którym własny kraj należy się „jak psu buda”.

Po drugie — skoro największymi beneficjentami obecnej sytuacji są koncerny zbrojeniowe, należy chwilowo zignorować „patriotyzm ekonomiczny” związany z wpływami z podatków i zażądać od nich istotnego kwotowo udziału w kosztach pomocy imigrantom oraz odbudowie infrastruktury na terenach zdewastowanych przez wojnę. Per saldo i tak się opłaca, bo ograniczy to wydatki z budżetu UE na pomoc uchodźcom. Należałoby przy tym od razu zastrzec, że finansowanie odbudowy będzie w ramach reparacji wojennych, a nie z kredytów, udzielanych przez banki komercyjne. Inaczej kolejna grupa dojrzy w tym okazję łatwego zysku, wpędzając poszkodowane kraje w spiralę zadłużenia i po latach kilkunastu możemy mieć powtórkę z rozrywki, ale już w mocniejszym wydaniu i bez cienia nadziei na złagodzenie konfliktu poprzez negocjacje. Jeżeli rozmowy pokojowe zakończą się sukcesem i zostanie osiągnięty konsensus co do wsparcia w odbudowie zniszczonych terenów,

„prawdziwi" uchodźcy najprawdopodobniej wrócą do siebie. Zostaną jedynie imigranci zarobkowi, ale już nie tak liczni i ten problem Polski na pewno nie będzie dotyczył. Zresztą sami jesteście od pokoleń emigrantami zarobkowymi, są wśród Polaków również przypadki emigracji typowo socjalnej, więc ten nagły sprzeciw wobec wygodnictwa innych to kolejny przykład hipokryzji.



Uchodźcy syryjscy przed dworcem Keleti w Budapeszcie, 3 września 2015, fot. Mstyslav Chernov, Wikimedia

Migracje w poszukiwaniu lepszych warunków życia są czymś naturalnym, tak jak zjawisko przemieszczania się nadwyżek ludności na inne tereny. Tę metodę stosowało chętnie, i to w sposób zorganizowany, wiele państw europejskich, zwłaszcza od końca XVIII wieku. Tworzono nawet różne miejsca dla poszczególnych grup — kolonie karne dla przestępców oraz dobrze płatne stanowiska w administracji dla elit, nie przejmując się, że odbiera się w ten sposób przestrzeń do życia ludności tubylczej, okrada ją z surowców, niszczy rdzenne kultury. Ewentualne bunty były krwawo tłumione przez kolonizatorów i przez pokolenia nikt sobie głowy tym nie zaprzątał. Czyli faktycznie — śledząc, jak wyglądało w historii zaszczerpanie nowych wzorców cywilizacyjnych (na naszych ziemiach również), można mieć obawy, co do przyszłości Europy w obecnym kształcie.

Nie oznacza to, że współcześni Europejczycy mają sobie wciąż posypywać głowy popiołem, pokutując za grzechy przodków, po prostu powinniśmy sobie uświadomić, że wszyscy jesteśmy imigrantami.

Oprócz zmiany polityki — z europocentrycznej na bardziej przystającą do realiów XXI wieku — należy już teraz wdrożyć procedury imigracyjne (zamiast wyznaczania kwot do przydziału), które odciążą państwa „na pierwszej linii frontu” w ponoszeniu nadmiernych kosztów.

Ale najważniejsze — kto miałby to zrobić? Moim zdaniem ci, którzy do takiej sytuacji doprowadzili. Dorośli, dojrzały emocjonalnie ludzie powinni umieć posprzątać po sobie, nawet jeżeli miałoby się to wiązać z chwilowym psychicznym dyskomfortem. Nie ma tu miejsca na oglądanie się, kto nas wyręczy i na kogo ewentualnie można zrzucić winę. Pewnie dlatego nigdy nie stanę po stronie prawicy, że drażni mnie tchórzliwe gówniarstwo, które te środowiska reprezentują. Obecnie mamy kolejny przykład pisania historii od końca — jest problem, bo lewica broni imigrantów przed mową nienawiści lub wręcz fizycznymi atakami, czy usiłuje zorganizować im godne warunki życia. Nie zamierzam tu bronić lewicy, ani tej polskiej — nieistniejącej, ani tym bardziej zachodnioeuropejskiej - świadomej, wykształconej, dobrze zorganizowanej i w największym stopniu obciążonej grzechem zaniechania. Kilkadziesiąt lat temu, gdy rządy europejskie ściągały tanią siłę roboczą z byłych kolonii, należało zapytać wprost, co się stanie, jeżeli przybysze nie zdołają się zasymilować i jakie działania są przewidywane na wypadek pojawienia się konfliktów, wynikających z różnic kulturowych.

Bo jak właściwie ówczesni decydenci wyobrażali sobie koegzystencję z imigrantami w dłuższym okresie — po wyeksploatowaniu mieli być rozstrzelani, zagazowani, czy odesłani z powrotem? Czy ktokolwiek zachwycony „młodniejszą Europą” i rosnącymi wskaźnikami urodzeń zastanawiał się, jak zapewnić następnym pokoleniom imigrantów jakiegokolwiek perspektywy? A może ta rzekoma wyższość kultury europejskiej, to zwykły rasizm, stąd przekonanie, że „brudasów” można przez całe pokolenia trzymać w gettach, bo im do szczęścia wystarczy minimalna płaca / zasiłek, kolorowa TV i żarcie na wynos.

Wtedy był czas na działania lewicy, która jednak, zamiast zażądać przedstawienia długofalowej polityki integracyjnej, skierowała całą energię na próby asymilacji imigrantów i zmianę ich wizerunku, czyli zajęła się niwelowaniem skutków cudzych błędów. Wrażliwość społeczna jest zjawiskiem pozytywnym, ale lewica powinna być w tym samym stopniu wrażliwa, co pragmatyczna. Prawica — autorka całego bałaganu, poczuła się zwolniona z odpowiedzialności i, swoim zwyczajem, zaczęła oskarżać środowiska lewicowe o wszelkie patologie, wynikające z istnienia na terenie Europy swoistej odmiany apartheidu. Jeszcze raz podkreślę — tak powszechnie teraz krytykowana tzw. polityka multikulti nie była przyczyną, lecz skutkiem napływu imigrantów z innych kręgów kulturowych, czyli nieudolną próbą lewicy łagodzenia rodzących się konfliktów.

Wśród wielu niewygodnych pytań, jedno jest na pewno wciąż aktualne i nadal nie jest zadawane — czy model gospodarki, oparty na wciąż zwiększającej się liczbie ludzi, jest faktycznie optymalny? Stały dopływ młodych doprowadzić musi prędzej, czy później do przeludnienia, a wszyscy ci młodzi i tak kiedyś się zestarzeją. Więc zamiast straszyć „starzejącą się Europą”, lepiej zaproponować rozwiązania, w których mniejsza liczba osób jest w stanie wyprodukować taką samą ilość dóbr i usług, a systemy emerytalne nie są skonstruowane na zasadzie piramidy finansowej. Płynące zewsząd zachęty do namnażania się, to kolejna bomba z opóźnionym zapłonem, tyle że jeśli w międzyczasie zmienia się struktura etniczna i religijna, stanowi to pożywkę dla wszelkich odmian rasizmu.

Gdy wywoływano wojny na Bliskim Wschodzie, licząc na doraźne zyski z tytułu eksportu broni, przejścia kontroli nad złożami ropy naftowej (pamiętam wypowiedzi polityków SLD z okresu naszego najazdu na Irak), grabieży zabytków kultury, europejska lewica zawiodła po raz kolejny. Nikt nie zadawał pytań, co się stanie, gdy duża część regionu graniczącego z naszym zostanie zdewastowana. Najwidoczniej polityka prowadzona na zasadzie „jakoś tam będzie” nie jest czymś unikatowo polskim. Czy znowu zabrakło umiejętności przewidywania, czy raczej odwagi? Obecna koncentracja na działaniach stricte filantropijnych nie jest rozwiązaniem problemu, tak jak nie jest nim szlochanie nad losem ofiar przepraw przez Morze Śródziemne.

A teraz kilka słów odnośnie tzw. polskiej lewicy, a raczej ludzi, którzy deklarują lewicowe przekonania. Nie wiem, czyje racje chcą prezentować, ale obrzucanie rodaków inwektywami, sugerowanie wszystkim, mającym inne zdanie poglądów „faszystowskich / nazistowskich / rasistowskich”, oskarżenia o ksenofobię, ciemnotę i egoizm, świadczą o kompletnym odrealnieniu. Zwłaszcza elity polityczne i tzw. opiniotwórcze powinny zdobyć się na odrobinę samokrytyki, jaką ponoszą zasługę w kreowaniu obecnych postaw społecznych, a przy tym, jeżeli mają argumenty, to niech ich użyją, zamiast obrażać kogo popadnie. Jakoś nie pamiętam tak energicznej i zmasowanej krytyki wobec lewicowego (podobno) prezydenta, który wmieszał Polskę w awanturę wojenną. Skandal z Kiejkutami też nie został nagłośniony (już raczej był wyciszony) przez rodzimych „obrońców praw człowieka”, więc najlepiej będzie, jeśli polska pseudo-lewica wykorzysta okazję, aby zamilknąć.

Być może faktycznie jedną z przyczyn niechęci do imigrantów jest ksenofobia części społeczeństwa, nie można jednak zapominać, że była kreowana wytrwale przez media, dla potrzeb politycznych, przez ostatnie kilkanaście lat. Kto więc teraz oczekuje zmiany nastawienia w ciągu kilku tygodni, jest albo bardzo naiwny albo jest hipokrytą. Czas najwyższy nauczyć się brać odpowiedzialność za słowa. Historia nie raz już pokazała, że sytuacja geopolityczna zmienia się czasem bardzo radykalnie, stąd nie wiemy dziś, z kim za jakiś czas będziemy musieli tworzyć sojusze, a z kim przyjdzie nam walczyć. Dobrze jest w obliczu konieczności wykonania szybkiej wolta mieć opinię publiczną po swojej stronie, a nie przeciw sobie.

Jednak pomimo wielu negatywnych, jeśli nie wręcz nienawistnych komentarzy, nie podejrzewam swoich rodaków o takie pokłady rasizmu, czy ksenofobii, jak sugerują polskie „elity”. Wręcz przeciwnie, zwłaszcza starsze pokolenie, pamiętające wojnę i biedę lat powojennych, uważa pomaganie uchodźcom za oczywiste. Skąd więc biorą się opinie skrajnie przeciwne? Podstawową i raczej omijaną w komentarzach przyczyną jest niechęć, czy wręcz otwarta wrogość wobec polskich polityków. Jak widać od kilku miesięcy, wszelkie działania rządzącej koalicji, nawet całkiem

sensowne, są negowane, a obecny kryzys migracyjny jest przyjmowany przez niektórych z nieskrywaną satysfakcją, jako kolejny pretekst do krytyki. Dlatego właściwie jakakolwiek decyzja — na tak, czy nie, spotka się z dezaprobatą społeczną. Jednak decyzji „na nie” raczej nie będzie, co najwyżej sugestie o wzmożeniu kontroli, ograniczaniu, przyjmowaniu czasowym itd. (co już ma miejsce), bo nasza pozycja, wbrew oficjalnej propagandzie, nie jest aż tak silna, żebyśmy mogli stanąć w opozycji wobec Niemiec, czy Francji.

Dla polskiego rządu jest więc tylko pozorną alternatywą ugiąć się pod naciskiem UE i przegrać wybory czy ugiąć się pod naciskiem opinii społecznej i jeszcze bardziej pogorszyć notowania Polski na arenie międzynarodowej. Mimo to pierwsze objawy schizofrenii przedwyborczej już się ujawniły — podczas głosowania w PE, członkowie PO wstrzymali się od głosu, podczas gdy w Polsce optowali za stanowiskiem UE. Niewiele więcej pokazał PiS, co prawda będąc jednolicie „przeciw”, czyli przynajmniej manifestując własne zdanie, jednak dla równowagi żenujący popis w polskim parlamencie dał prezes Kaczyński, który nie pamiętał nawet, że w Iraku obok strefy amerykańskiej i brytyjskiej była polska strefa okupacyjna. Takie udawanie cnotliwej Zuzanny w nadziei na powszechną sklerozę, to kolejny przykład gówniarstwa prawicy, nieumiejącej teraz powiedzieć swoim zwolennikom, że za własne rachunki płaci się samemu.

Postawa naszych polityków mnie nie zaskakuje. Lata propagandy o zielonej wyspie, chętniej akceptowane poza naszymi granicami, niż wśród polskich obywateli, mają się teraz zderzyć z rzeczywistością i obiektywną oceną z zewnątrz. Nie mamy nie tylko procedur dla azylantów, nie mamy infrastruktury, aby ich umieścić i zapewnić wsparcie na czas adaptacji. Nie mamy dla nich pracy, ani zaplecza socjalnego. Propozycja Niemiec, aby UE zapewniła zasiłki w takiej wysokości, jakie są na Zachodzie Europy (żeby tylko zostali w Polsce) dodatkowo rozjuszy obywateli kraju, w którym podatki płaci się nawet od rent i emerytur niższych, niż minimum socjalne, od lat niezmienione. Niewielu z imigrantów będzie mogło podjąć pracę, bo to wymaga znajomości języka, choćby podstawowej, a nasz nie tylko należy do najtrudniejszych na świecie, ale nie mamy nauczycieli ze znajomością języków z regionów, dotkniętych emigracją.

Myślę też, że obok niechęci do decyzji polskich władz i nastrojów ksenofobicznych prezentowanych przez niektóre środowiska jest jeszcze coś, o czym wolimy nie mówić. Otóż Polska jest od kilkudziesięciu lat monolitem kulturowym, a nawet w czasach owej mitycznej wielokulturowości, poszczególne społeczności żyły raczej obok siebie, niż razem, przy tym dominująca u nas subkultura — rzymskokatolicka jest, wbrew pozorom, bardzo hermetyczna. Konfrontacja na tak wielką skalę z inną cywilizacją będzie pierwszą okazją przejrzenia się w lusterku. I co, jeśli się okaże, że nie jesteśmy „najpiękniejsi na świecie”? Wbrew pozorom to nie stosunek do kobiet wyznaczy różnice kulturowe (jesteśmy społeczeństwem patriarchalnym), lecz takie kwestie, jak picie alkoholu, stosunek do szeroko rozumianej sfery seksualnej (w tym antykoncepcji i aborcji), czy ponoszenia przez mężczyznę odpowiedzialności za utrzymanie rodziny. Jeśli natomiast przyjmujemy samych chrześcijan, pamiętajmy, że to nie są katolicy (a katolicy to nie chrześcijanie) i mają zasady bardzo podobne do tych w islamie, bo wywodzące się z lokalnych tradycji, przy tym jedni i drudzy mają religijny zakaz czczenia wizerunków. Stąd nachalna manifestacja rzymskokatolickiej symboliki w przestrzeni publicznej będzie zapewne urażała nieustająco ich uczucia religijne. I może się okazać, że ów „system wartości”, którym szermują apologety głównej organizacji religijnej w naszym kraju, jest z jednej strony bardzo opresyjny wobec wszelkiej inności, z drugiej — zakłada niższe standardy współżycia, niż mają owe „dzikusy”. Myślę, że część środowisk podświadomie boi się takiego właśnie brutalnego przebudzenia i weryfikacji własnego wizerunku.

Na koniec jeszcze wspomnę coś, co zaledwie przemknęło przez polskie media. W ciągu dwóch tygodni od wybuchu zamieszek we wschodniej Ukrainie na teren Rosji zbiegło ponad pół miliona Ukraińców, a do dziś według przybliżonych szacunków liczba ta mogła wzrosnąć nawet do miliona. Sprawie tej Rosja nie nadawała rozgłosu, zapewniając jedynie, we właściwy sobie — dość spektakularny sposób — pracę dla dużej części uchodźców. Oczywiście, zauważam różnice: 1) to nie są osoby z innego kręgu kulturowego, lecz Rosjanie, jeżeli nawet religijni, to członkowie Cerkwi Patriarchatu Moskiewskiego, 2) wielu ma rodziny po stronie rosyjskiej, 3) Rosja jest największym państwem świata, słabo zaludnionym, więc miliard ludzi też by się nie zdeptał.

Jednak z drugiej strony: 1) UE to ok. 500 mln ludzi, bojących się zniszczenia własnej kultury przez kilkaset tysięcy osób (czyżby ta kultura była na tak niskim poziomie?), 2) UE jest potęgą gospodarczą, świetnie zorganizowaną, mającą procedury na wypadek każdej sytuacji, podczas gdy Rosja jest dysfunkcyjnym politycznie bankrutem, gdzie obowiązują prawa dżungli, a ludzie głodem przymierają (informacje zaczerpnięte z polskich mediów), 3) część z imigrantów zarobkowych kierujących się do Europy ma tu rodziny, więc nie widzę przeszkód, aby to te właśnie rodziny zapewniły im na początek zakwaterowanie i utrzymanie.

Dwa regiony — dwa różne podejścia i, niestety, to UE pokazała, że mimo pozorów postępu cofnęła się w rozwoju i stanowi już tylko skansen, zarządzany przez zadowolonych z siebie, oderwanych od rzeczywistości starców.

Wracając do lewicy, ale tej autentycznej — przeciwnej wojnom, rasizmowi i wyzyskowi, nie pchajcie się na pierwszą linię frontu, nie usiłujcie wyręczać nikogo. Pozwólcie europejskiej prawicy dorosnąć i zmierzyć się ze skutkami własnych decyzji. Może w przyszłości zaczną myśleć.

**[Anna Salman](#)**

Publicystka

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 21-09-2015)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9912) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9912>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)